Nr. 339. Sobota 6 Grudnia 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
ZA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Mikołaja.
Niedziela: Ambrozego.
Poniedziałek: N. P. P. M.
Wtorek. Leokadji i Walerji.
Sroda: N. P. M. Loretańskiej.
Czwartek: Domazego.
Piątek: Krescentego.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 41 min.
Zachód słońca o 4 g. 00 min.
Termometr g. 7 wieczór: + 2.
Odwilż.

Nadchodzi dzień sądu.

I. Mała grudka, ciśnięta w *Kurjerze lwowskim* wzmianką o liście prowizyjnym, wręczonym przez Länderbank p. Zygmuntowi Kozłowskiemu na 60.000 zł. zaczyna wyrastać na lawinę. Dr. Magg z lewicy postawił d. 4 bm. wniosek w Radzie państwa, aby komisja parlamentarna, która będąc z. r. ustanowioną dla rozpatrzenia sprawy zwanej "Schwarz-Kamiński", jeszcze w kwietniu b. r. złożyła na stół Izby swoje sprawozdania (większości i mniejszości), wzięła pod rozbiór dokumenta, ogłoszone tak na zgromadzeniu wyborców lwowskich d. 30. października b. r., jak i później w *Kurjerze* i zdała o nich sprawę Izbie.

Rzecz tedy puszcza się w tok, mimo całomiesięcznych wysiłków prasy szwajggeldowej, aby ją na śmierć zamilczeć.

Żal nam tylko, że inicjatywa do tego wychodzi od lewicy centralistycznej, a nie od Koła polskiego, które powinno było mieć na tyle poczucia, aby przystąpić z całą energją do gruntownego zbadania sprawy, i nie dać się nikomu ubiedz. Tymczasem członkowie jego już w komisji parlamentarnej głosowali przeciwko wnioskowi mniejszości, domagającemu się od rządu przedłożenia aktów dochodzenia karnego.

Tajemniczość taka i oczywista chęć „tuszowania“ sprawy, poruszanej ciągłemi niewyraźnemi pogłoskami, stała się powodem, że wyborcy miasta Lwowa wzięli ją w swoje ręce, i powzięli znaną uchwałę, popierającą wniosek mniejszości, aby rząd przedłożył komisji parlamentarnej akta sądowe.

Uchwała ta zmieniła sytuację stanowczo, i już dziś podobno żadna siła ludzka nie zdoła, bez blamaży cofnąć dalszy prawidłowy tok rzeczy.

W międzyczasie pracował aparat Länderbankowy w dwojakim kierunku: raz, aby prawie cały ogół dziennikarstwa wiedeńskiego, przekupiony, jakto udowodniliśmy szczegółowo zeznaniami Schwarza, Styxa i Hahna, zamilczał rzecz główną tj. dokumenta, — a powtóre drobnemi zarzutami, które służba länderbankowa i stańczykowska czyniła tu i ówdzie po dziennikach osobliwie wielkopolskich i warszawskich, odznaczających się brakiem prawdziwych informacyj, a obsługiwanych przeważnie przez ciurów obozu stańczykowskiego.

Milczenie centralistycznej prasy wiedeńskiej było nam bardzo na rękę, bo zbijało z góry główny argument, którym lubi szastać partja skompromitowana, że Lwów wywlókł sprawę na jaw „ku zadowoleniu wrogów“. Argument ten nie ma żadnej podstawy, bo wrogowie ujęci kubanami stali się bardzo wiernymi sprzymierzeńcami „skompromitowanych Polaków“, których w interesie polskości należy przecież jak najściślej segregować i odosobnić od reszty Polaków. Kompromitacja zawiera się we fakcie rozdawania Provisionsbriefów i łapówek. Autorami Provisionsbriefów i łapówek są matadory Laenderbanku, a więc ci skompromitowali imię polskie, nie zaś wyborcy lwowscy, którzy wyrazili ubolewanie swoje, że austr. Laenderbank, na którego czele stoi Polak, b. marszałek Galicji, członek Izby panów hr. Ludwik Wodzicki, stał się centrem korupcji w sferach poselskich i dziennikarskich.

Sam hr. Ludwik Wodzicki zeznał przed sądem, że „gdy interes z koleją transwersalną przyszedł do skutku, kazał sobie od Rady zawiadowczej dać upoważnienie do obdzielenia osoby bezimiennej, ktorą był p. Kozłowski,“ a następnie uwiadomił o tem p. Kozłowskiego ustnie i listownie.

Czyż sama propozycja takiego „Betheiligungu“ nie jest w najwyższym stopniu ubliżającą? Czyż nie jest ubliżającą w najwyższym stopniu dla obu stron? Wszak sama bezimienność asygnacji jest najlepszym dowodem sprawy nieczystej.

Kto ma choć trochę poczucia delikatności i przyzwoitości, ten by nie śmiał proponować uczciwemu człowiekowi takiej łapówki. Prędzej zginąłby ze wstydu. A jednak p. Wodzicki zaproponował ją bez skrupułu, i fakt ten stwierdzony niewątpliwie jego własnem zeznaniem sądowem. Więc co tu dalej gadać.

Autentyczność wypisów protokołowych, zaprodukowanych na zgromadzeniu wyborców we Lwowie, nie była dotąd zaprzeczaną, choć byliśmy przygotowani na tego rodzaju wybieg. Dopiero we wczorajszym *Dz. Pozn.* korespondent tegoż wiedeński, a w dzisiejszym *Wieku* warszawskim korespondent lwowski, poważył się zarzucić protokołom tym sfałszowanie.

Na to oświadczamy, że drukowaliśmy to, cośmy otrzymali niepospolitym sprytem i kosztem z zamkniętego i bardzo surowo strzeżonego fascykułu wiedeńskiego. Każdemu wątpiącemu służymy oryginałami odpisów. Nie zmieniliśmy ani jednego słówka. Ale jakaż konsekwencja wynika z zarzutu nam uczynionego? Oto niebaczni panowie korespondenci, robiąc ten zarzut rewelacjom naszym, najwymowniej popierają żądanie nasze i wyborców lwowskich, aby komisji parlamentarnej zostały przedłożone akta oryginalne, prawdziwe i niesfałszowane. O nic więcej nie chodzi. Koło polskie nie chciało tego — dziś chcieć musi, jeśli nie ma popaść w posądzenie osłaniania korupcjonistów; dziś chcieć musi w interesie samych uczestników interesu transwersalnego, którzy głoszą, że Rewakowicz i *Kurjer* niesłusznie ich posądzili.

Nowy przyrodnik.

We środę dnia 3go grudnia o godzinie 7 wieczorem, w sali ratuszowej odbył się odczyt ks. Zellera przeciw teorji Darwina a raczej przeciw ostatniej jej konsekwencji tj. przeciw teorji pochodzenia człowieka od niższych zwierząt. Jakkolwiek odczyt ów, ze względu na treść nie powinienby być rozbieranym naukowo, usuwa się bowiem niemal w zupełności z pod ścisłej krytyki umiejętnej, to jednak z uwagi, iż u nas kwestje naukowe tak rzadko przed szerszą publicznością podnoszone bywają, za czem idzie nader wielka łatwość kosztem kilku frazesów napuszystych a bez wartości szerzyć najfatalniejsze opinje o nauce pomiędzy ogółem, postanowiliśmy nieco obszerniej pomówić o owym odczycie. Nie będziemy dla tychże samych względów uważać nawet i na to, że ks. Z. spóźnił się o jakie lat 10 ze swym odczytem, gdyż walka przeciw teorji przez cały świat uczony już przyjętej, jest bądź co bądź bezowocną.

Celem prelekcji miała być obrona wiary w stworzenie człowieka przez Boga, przeciw teorji rozwoju tegoż z niższych form ustrojowych, jako rzekomo przeciwnej wierze w stworzenie, jako pomijającej stwórcę i jego obraz, człowieka.

Odczyt ks. Zellera, który był dopiero pierwszą częścią jego „małpiej teorji“ objął rozbiór, jeżeli w ogóle godzi się to nazwać rozbiorem, dowodów dla teorji pochodzenia człowieka od niższych form ustrojowych, z podobieństwa fizycznej budowy człowieka i zwierząt, tudzież ich embrjonalnego rozwoju czerpanych. Odczyt wypowiedziany tonem podniosłym i krasomowczą swadą, z pewną właściwą widocznie ks. Zellerowi dobrodusznością, miejscami zaś z ironją, która gdyby była uzasadnioną, mogłaby być nawet gryzącą, obejmował mnóstwo zarzutów częścią poważniej pomyślanych i sformułowanych, częścią w anegdotyczną ubranych formę, co smutne na nas zrobiło wrażenie. Jakkolwiek bowiem łatwo jest tego rodzaju argumentami, jak czynione uwagi, walczyć przeciw nauce przed publicznością szerszą, jednak tego rodzaju walka poniża tylko tych, co pod jej sztandarem stają, daje ona bowiem dowód, że biorący w niej udział nie mogą się zdobyć na poważną i zarazem szlachetną krytykę zwalczanych przez się teorji, uciekać się więc muszą, bądź do wyszukanych a czczych frazesów, bądź do nieudałych dowcipów, bądź też wreszcie do prostego fałszowania faktów.

Ks. Zeller, który niezaprzeczenie jest obeznanym z tytułami kilku nowszych, przeważnie popularnych dzieł przyrodniczych, oparł się głównie w krytyce swej na samemże dziele Darwina „O pochodzeniu człowieka“, którego zdaje się także nie znał dokładnie, nietroszcząc się bynajmniej o mnóstwo nowych zdobyczy, jakie nauka w teorji descendencji, w przeciągu czasu dzielącego nas od pojawienia się owego dzieła, uczyniła. Sposób, w jaki dzieło to i twórcę jego ks. Zeller traktował, był rzeczywiście niegodnym męża nauki; lekceważenie osięgnęło tu szczyt swój, a jednak dzieło to mimo, iż wiele jeszcze w niem, później usuniętych, znajduje się niedokładności, zmusiło uczonych badaczy świata całego do oparcia badań na jego podstawie.

Zarzuty, które prelegent podniósł przeciw „małpiej teorji“ mogły być nawet w części słuszne, gdyby szan. prelegent sam je najprzód rozumiał i umiał należycie sformułować, gdyby następnie niebyły już tysiąckrotnie rozbierane i w większej części zwalczane, gdyby zatem nie należały już do historji, i gdyby wreszcie szan. prelegent czerpał je ze źródeł, a nie z trzeciej ręki.

Że niejest to tylko nieuzasadnionem posądzeniem wobec ks. Zellera, tego dowodzą fakty przez niego samego głoszone jak, iż Darwin w dziele swem "O pochodzeniu człowieka" mówi o Ascidiach, jakkolwiek w dziele tem niema najmniejszej wzmianki o tem, rzecz zaś tę pierwsi Kowalewski i Haeckel do należytego podnieśli znaczenia, jak dowodzą tego naiwne uwagi ks. Zellera o epokowych badaniach Kowalewskiego nad rozwojem Ascidii, które ks. Zeller jako „fałszywe i powierzchowne spostrzeżenia“ oznacza, dowodzi nieznajomość prelegenta całego szeregu prac nad rozwojem Ascidii późniejszych od wspomnianych, dowodzi tego wreszcie i niezręczne podsunięcie Darwinowi słów, których on nigdy niewyrzekł, owszem gorąco im oponował, jakoby „między małpą a człowiekiem niebyło żadnej różnicy“.

Najgłówniejsze zarzuty księdza Zellera, tyczą się najpierw braku form przechodowych ko-

palnych, między pojedynczemi rodzajami zwierząt. Jakkolwiek dotąd jeszcze będzie wiele na tem polu do zrobienia, to jednak zapomniał ks. Zeller, iż mamy już dziś n. p. zupełną genealogję konia (Paleotherium Anhotherium i Hipparion), że w ostatnich czasach Cope i Marsh w Ameryce odkryli formy przechodowe od jaszczurów do ptaków. Nader zabawnie, bo zaiste innego wyrażenia użyć tu niepodobna sformułował ks. Zeller drugi swój kardynalny zarzut przeciw dowodom descendencji człowieka od niższych form ustrojowych z embryologji czerpanym.

Ks. Z. który, jak już mówiliśmy, argumenta nie ze źródeł, lecz z trzeciej chyba czerpał ręki, słyszał widocznie, jednakże niedokładnie, o zarzucie uczynionym Haekl'owi ze strony nawet uczonych, iż tenże w dziełach swoich nieco za szematycznie przedstawił morfologiczne szczegóły budowy niższych bezkręgowych i kręgowców oraz człowieka, chcąc tem silniej podobieństwo zarodka ludzkiego do zwierzęcych w czasie rozwoju uwidocznić. Dla naszego prelegenta, który, nawiasem mówiąc, co chwila Darwinowi nielogiczności zarzuca, wystarczył ów fakt, acz całkiem źle zrozumiany, do wyprowadzenia wniosku, iż ponieważ Haeckel „ryciny zarodków pofałszował", więc cała embryologja jest fałszem... Niestety nie wiedział prawdopodobnie szanowny prelegent, iż Haeckel nie jest ani twórcą embryologii, ani jedynym jej przedstawicielem, nie wiedział nic zapewne o epokowych pracach K. E. Baera, Bischoffa, Reicherta, Rathkego, Köllikera, Van Beneden'a, Hensena, Hertwigów, Fostera, Balfour'a, Fal'a, Rauber'a, Kupfer'a i tylu innych; nie wiedział zdaje się, iż badania ich potwierdzają ów fakt doniosły, że człowiek w zarodkowym swym rozwoju odtwarza anatomiczne szczegóły zwierząt niższych, które dla niego przejściowe tylko mają znaczenie i przed zakończeniem życia płodowego zupełnie znikają. W zapale posunął się prelegent nawet tak daleko, iż twierdził, jakoby dziecko nawet potrafiło odróżnić zarodek człowieka od odpowiedniego zarodku innego zwierzęcia, podczas gdy tylu znakomitych specjalistów tego nie potrafi. Niechby ks. Z. zaglądnął choćby do obecnie tu bawiącego „Panopticum" a ustrzegłby się na przyszłość od takich szkodzących swojej powadze uwag.

Istnienie organów szczątkowych człowieka, które on, nawiasem mówiąc „zaczątkowemi" (sic!) nazywa, nastręczyło prelegentowi również materjału do zarzutu, acz nader nieszczęśliwie obmyślanego. Nie mogąc zbić faktów, tak bijących w oczy, użył prelegent częścią niezbyt szlachetnej, lecz skutecznej broni, t. j. zaprzeczył po prostu faktom, częścią postawił na ich miejscu własną chyba teorję.

Kości ogonowe, kończące stos pacierzowy u człowieka, nie są bynajmniej, według niego, szczątkiem ogona ustrojów niższych, lecz utworem niezbadanych kaprysów. Zapomniał ks. Zoeller zajrzeć do cytowanych przez siebie roczników „Archiv für Anthropologie" i „Zeitschrift für Ethnologie", gdzie zobaczyłby nader ściśle opisywane i illustrowane przykłady atawizmu tego rodzaju, iż kości ogonowe tworzą wyraźny i występujący ogonek.

Dla wytłumaczenia zaś innego szeregu objawów szczątkowych, jak uwłosienie na ciele ludzkiem (czy też jednak stosuje on to i do zupełnego uwłosienia płodu ludzkiego w pewnem stadjum?), użył ks. Z. wzmiankowanej już własnej teorji, iż uwłosienie to nie jest „szczątkiem" lecz „zaczątkiem" przyszłego obfitszego porostu na ciele ludzkiem, twierdząc, jakobyśmy nie mieli kryterjów do odróżnienia powstających od zanikłych organów, podczas gdy anatomia porównawcza na każdym kroku takowych dostarcza!

Ostatnim zarzutem prelegenta przeciw zwalczanej teorji jest, iż „ślepy traf", którego sobie widocznie chyba w formie myślącej istoty wyobraził, piętnując go nawet niekiedy „poczciwcem" lub „dobrodusznym" za wielką w tej teorji gra rolę zarzut, który naukowo zupełnie traktowanym być nie może. Jedno tylko pozwalamy sobie zauważyć, iż ks. Z. mówiąc o nim, dał dowód zupełnego niezrozumienia jednego z najważniejszych w tej teorji czynników tj. przystosowania, wydało mu się bowiem czemś niepojętem, ażeby wskutek nie używania palców tylnych odnóży do degeneracji takowych doprowadzić można.

Pomijamy wreszcie zupełną nieznajomość teorji migracyjnej Wegnera, pomijamy fałszywe wyobrażenia o płodności bastardów, pomijamy i anegdotki o niemożliwości fabryki przez małpy dyrygowanej, którą ks. Z. również jako zarzut przeciw teorji Darwina podniósł, gdyż i tak zbytecznie rozwiedliśmy się nad treścią tego odczytu, który usuwał się z pod wszelkiej krytyki naukowej.

Odczyt ks. Z. był raczej agitacyjną mówką, obliczoną na efekt, jak naukowem traktowaniem przedmiotu...

Nie chcemy bynajmniej tu stawać bezwzględnie na stanowisku teorji descendencji. Nie pojmujemy jednak, dla czego ks. Z. widzi w niej ubliżenie wielkości Stwórcy i godności człowieka.

Czy Bóg Darwina, stwarzający kroplę protoplazmy, z której rozwinął się świat cały najdoskonalszych tworów organicznych, czy Bóg, który wszechmoc swą wlać potrafił w bezdenną materję, czy ta siła wieczna, nieugięta a potężna, ów Prawodawca istnienia, na krok od praw swych nie odstępujący, nie byłby tysiąc razy mędrszym i potężniejszym od owego Boga antropomorficznego, który jakby dla dziecinnej igraszki, w każdym geologicznym okresie stwarza nowy świat organiczny, żeby znów dla ślepej zachcianki pogrzebać go w łonie ziemi?

Tak samo, zdaje się nam, ma się rzecz z owem mniemanem ubliżeniem godności człowieka przez teorję Darwina. Ów utwór gliny, ów Adam, który mimo ducha bożego, mimo, iż do gotowego został wprowadzon raju, nieznał walk i trudów; bez własnej zasługi, bez pracy stał się panem ziemi a mimo to upadł i stał się nędznym grzesznikiem, jest zaiste tworem godnym litości tylko! Ileż potężniej, ileż szczytniej przedstawia się nam ów król stworzenia Darwinowski, który kiedyś będąc zwierzęciem, zdołał mocą rozwoju tkwiącej w nim iskry boskiego geniuszu, wśród krwawej walki o byt z tysiąc razy silniejszymi nieprzyjaciółmi podbić świat cały i ze zwierzęcia stał się człowiekiem!

Lecz dosyć na tem, życzylibyśmy sobie tylko ażeby ks. Zeller skoro puścił się na szerokie wody przyrodniczych badań, rozpoczął studja swe od zwykłych podręczników zoologji i embryologji, atymczasem nie wpadł przypadkiem na pomysł ogłoszenia swoich poglądów, w którym z obcych języków drukiem, coby nietylko jego osobiście lecz i całą cywilizację naszą kompromitowało.

L.

„Ukrzyżowanie Chrystusa"

MUNKACSEGO.

Od kilku dni Wiedeń posiada w murach swoich nowe głośne arcydzieło węgierskiego mistrza. Munkacsy nie opuszcza postaci swojego bohatera. Zaledwie ucichły głosy zachwytu nad ostatnim jego obrazem, przedstawiającym „Chrystusa przed Piłatem", już mamy „Ukrzyżowanie"...

Tam wyobraził artysta w Chrystusie filozofa nowoplatońskiej szkoły, teoretyka semicko-helleńskiego, który swoją, tak abstrakcyjną pozornie nauką o wolności i szczęściu człowieka, popadł w zatarg z całym systemem państwowym i czeka dzisiaj na wyrok, z jakim suchy aparat zimnych paragrafów runie na głowę idealnego marzyciela. Chrystus przed Piłatem, to nie świetlany syn

Z własnego wyboru.

Nowella

przełożyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Młody piękny i do tego protegowany ministra ambasador, stał się wkrótce ulubieńcem całej arystokracji stolicy. Najczęściej jednak ukazywał się w salonach księstwa H.

Od jakiegoś czasu lubiła księżna urządzać wieczorki literackie a książę nie sprzeciwiał się im.

Oprócz zwykłych wielkich rautów przyjmowała co tygodnia u siebie małe wyborowe grono literackich znakomitości. Zebrania te zyskiwały na tem, że tylko ludzie zupełnie odpowiadający księżnej, byli przyjmowani i tacy tylko, którzy pomimo różnicy zdań i zapatrywań harmonizowali z sobą i przynosili nieraz znużonej gwarem świata Walerji, parę godzin wytchnienia i odpoczynku.

Chwile te zawdzięczała panu St. Jules, gdyż on podał pierwszy plan tych literackich wieczorów. On to był duszą towarzystwa, i zwykłych czwartkowych zebrań, na które rzadko tylko bywały zapraszane kobiety. Zazwyczaj stary siwy profesor przedstawiał „garde de dame" jak często żartując mówiła Walerja. Zresztą o ile polityka na to pozwalała, był i książę obecnym na tych wieczorach. Nie posiadał on zamiłowania do „poetycznej strony życia" jak nazywał literaturę i sztuki piękne, ale lubił od czasu do czasu towarzystwo uczonych ludzi. Nie uznawał przytem za potrzebne dla niej towarzystwo starszej kobiety, i pojmował zupełnie, że nie szuka towarzystwa kobiet. Zwykle na tych zebraniach siedziała młoda kobieta, ciemno i skromnie ale najczęściej w aksamit ubrana, zmęczona i rozdrażniona wiecznemi balami, w pół leżąc na chaise-longu, naprzeciw kominka, na którym palił się ogień, i tuliła się w adamaszkowe poduszki.

Często, jednemu z panów, na którego przyszła kolej czytania lub opowiadania, pozwalała zająć miejsce na końcu chaise-longu, jeśli nie siedział tam sam książę.

Od czasu do czasu zabierał miejsce i pan St. Jules, mający bardzo dźwięczny głos i porywający sposób opowiadania, u nóg pięknej kobiety. A wtedy usuwała suknię, aby miał więcej miejsca i siedziała bez ruchu słuchając go duszą całą.

Walerja nie wspomniała nigdy mężowi, o dawniejszej znajomości z panem St. Jules. Było to wprawdzie z początku jej niezłomnem postanowieniem, a Walerja nie należała do rzędu tych kobiet, które nie wypełniają swych przedsięwzięć.

Ale często to jest niemożebnem, jeśli się nie umiało korzystać z pierwszej chwili. Często, co w chwili właściwej powinno być powiedziane, nie może później przejść przez usta, aby właściwie przez to opóźnienie, nie zostało pojęte w fałszywem świetle i nie wzbudziło podejrzenia.

Tak zdarzyło się Walerji.

W oczach męża przyjęła pana St. Jules, jak zupełnie obcego, jakże więc teraz miała powiedzieć, że zna go oddawna? A jak trudno było w obec niego samego poruszać przeszłość, kiedy w pierwszej się to nie stało chwili?

W skutek tego, i mimo woli Walerji, tajemnica została między nimi.

Jest coś niebezpiecznego w wzajemnej tajemnicy dwojga młodych ludzi, chociażby w tajemnicy tak mało znaczącej. Obopólne usiłowania strzeżenia jej, wywołują zawsze wzajemne nieme porozumienie, które często łączy nietylko oko z okiem, ale i duszę z duszą.

W postępowaniu księżnej i pana St. Jules nie można było odgadnąć tajemnicy dawniejszej ich znajomości, gdyż na pozór obojętniej dwoje ludzi nie mogło się spotykać, jak oni oboje. Pan St. Jules tak często jak wszyscy inni znajdywał się w towarzystwie księżnej, i nigdy sam, podczas gdy, co było zresztą naturalnem, wszystkich innych mężczyzn przyjmowała nieraz samych.

Podawała mu jak wszystkim innym przy powitaniu i pożegnaniu rękę, ale palce jej dotykały zawsze tylko lekko i krótko dłoni jego. Rozmawiała z nim jak ze wszystkimi innymi, gdy była pewną, że zostanie zrozumianą, poważnie, uprzejmie, żywo, a przecież zawsze spokojnie, ale nie mówiła z nim nigdy dłużej jak z innymi.

Pan Saint Jules z swej strony, spotykał ją z największem uszanowaniem, i wytworną grzecznością jak wszystkie inne damy, nigdy jednak nie próbował zbliżyć się do niej, lub wspomnieć dawną znajomość.

* *
*

Karnawał minął i nadeszła wiosna. Pewnego dnia w marcu, oddawała Walerja wizytę jednej z dam mieszkającej w willi na przedmieściu rezydencji. Po drodze na łące, koło małej chatki, kazała zatrzymać powóz. Wysiadła, aby odwiedzić starą, chorą kobietę, mieszkającą z synem w tej chacie. Kobieta ta służyła długo i wiernie w książęcym domu i największem jej szczęś-

nieba, ani ludzki, niespożytą energią wyposażony reformator, to tylko myśliciel, uczeń najszlachetniejszej szkoły filozoficznej, jaką duch helleński wytworzył rozgrzany orjentalnym zapałem poczutej inspiracji. Natchniony ten marzyciel zginie tu materjalnie do szczętu, lekki tylko, ironiczny uśmiech na bladych wargach, nerwowe tylko drżenie oblicza, zwiastują jakby tryumf idei w przyszłości, jakby bladą jutrzenkę zwycięztwa, do którego duch tęsknie się zwraca. I tylko czułe, litościwe i natchnione spojrzenie, które pada z oczów stojącej nieopodal kobiety, poręcza, że bezsilne napozór słowa ginącego mistrza obudzą tłumy nieprzejrzane wyznawców, naprzód w szeregach biednych i wydziedziczonych.

W „Ukrzyżowaniu“ nie widzimy już ani tego Jezusa, ani tej kobiety. Artysta poszedł inną drogą, głębszą. Religijnego pierwiastku tak mało tutaj, jak tam; malarzowi nie chodzi także o wyobrażenie ostatnich chwil bohatera ludzkości, jednego z najpotężniejszych jej reformatorów. Zerwał on z wszelkiem szczytniejszem widzeniem rzeczy, pozbawił scenę zarówno boskiego, jak idealnie ludzkiego charakteru i zadowala się obrazem egzekucji publicznej w warunkach, wśród jakich ginął Jezus z Nazaretu. Nie jest to więc dzieło malarstwa kościelnego. Boga człowieka ani śladu. Ale nie jest ono także historycznem, bo ani Longinus, z jedną ręką w górę wzniesioną, a z drugą na sercu, przypominający tenora, gdy śpiewa *amoroso* pod balkonem Julii lub Leonory, ani uchodzący w głąb żywo ryży Judasz Iskarjot, czy Ahaswer — nie zdołają przypomnieć widzowi, że tutaj zaślepiony judaizm znęca się nad ideą przyszłości.

Nie widzimy nic więcej przed sobą, oprócz dokonanej egzekucji nad nieszczęśliwym, której smutny przebieg odzwierciedla się zarówno w różnorodnych typach ciekawych widzów, jak i w głębokiej boleści kilku wiernych przyjaciół i krewnych. Szlachetne oblicze konającego na krzyżu wskazuje, że umiera na onem drzewie człowiek, który cierpiał, nie zbrodniarz; że dusza, która wionęła gdzieś w przestwór, była szlachetną... Zresztą, ani to Bóg wcielony w formę ludzką, ani Mesyasz swojego ludu, ani męczennik wielkiej idei!

Tak to z idealnego pierwiastku — zarówno w religijnym, jak historycznym sensie — wyzuty obraz stanowi wielką scenę rodzajową, scenę wszelako, której wzniosłość równa się potędze tragedji.

Munkacsy poszedł tu za wielkimi realistami starych szkół malarskich. Ślad wiary artystycznej współczesnego mistrza sięga daleko, bo aż w wiek XV; pokrewne kierunki spotykamy zwłaszcza na północy, z tą tylko różnicą, że pierwiastek czysto-ludzki, czysto psychologiczny, wyziera w dziełach tamtych malarzów z form przekazanych tradycją religijną. I u van Eyków, Rogiera van der Weyden, Memlinga, Schongauera, Dürera i całej szkoły Rembrandta, Marja stojąca pod krzyżem, boleje tylko uczuciem serca macierzyńskiego, zawistni wrogowie radują się tylko śmiercią heretyka, a w całej mozajce uczuć radości i smutku nie znajdziesz jednego rysu, któryby ci wskazywał historyczną doniosłość chwili — wszakże „syn boży“ utrzymanym jest zawsze w wielkim stylu „boskiej“ tradycji, a błyszcząca jego aureola nad czołem, wzrok jego zwycięski, zwiastują w najgłębszym upadku ziemskim istotę nadzmysłową.

Munkacsy usiłował pozbyć się wszystkiego, co wypływa z owych wspomnień, pragnął, jak chemik, wydobyć czysty, nieskażony żadną przymieszką pierwiastek ludzki i przekonać się, jak to jądro wygląda w artystycznej oprawie. Jeżeli nie pozostał konsekwentnym aż do końca, jeżeli pomimo wszystkiego, przyzywa na pomoc rzymskiego rotmistrza i wiecznego żyda i poczciwego łotra, który rzuca błagalne spojrzenie na konającego Zbawiciela, to w szczegółach owych tkwi sąd na uprawnienie stanowiska, zajętego przez artystę.

A i w tem szukać wypada odrębnej metody Munkacsego, że nie używa on ani idealnych kostjumów starokościelnego malarstwa, ani nie trzyma się ścisłej archeologji, ale obok rzymskich legjonistów ustawia dzisiejszych arabów, obok żydowskich filistrów rembrandtowskiego rabina z Antwerpji lub Haarlemu.

Ponura tragedja zbliża się ku rozwiązaniu... Ślicznie wymodelowany człowiek na środkowym krzyżu podnosi raz jeszcze ku niebu zorane szerokiemi bruzdami czoło, z wyrazem nadziei i przeświadczenia o swej niewinności, u stóp jego leży matka, jedyna w obrazie postać idealnie pojęta, iście wspaniała! Jakkolwiek oblicze jest prawie zakryte, postać, rzucona o ziemię niesłychaną boleścią, jest wcielonym jękiem rozpaczy. Linja konturów tego ciała jest arcydziełem rysunku. Marja Magdalena natomiast, o długich, rudych włosach, w błękitnej sukni z aksamitu — widocznej resztce mienia z czasów płochości — tak jest niepiękną, że przestajemy rozumieć jej historję w tłumaczeniu Munkacsego. Obok niej stoi Salome w pozie teatralnej, po drugiej zaś stronie ulubiony uczeń Chrystusa, Jan. Postać z tyłu widziana, w bogaty szkarłat owinięta, spiczasta i realistycznie malowana, a przytem dziwnie obojętna, jest przypomnieniem Van Eycka, przeniesionem z miniaturowego oryginału na wielkie płótno.

Przejście od grupy wiernych przyjaciół do ustawionych w półkolu widzów i dygnitarzy, stanowi charakterystyczna w sobie, ale w związku z innemi rażąca figura kata. Stoi on boso, w niebieskiej sukni, brutalny i sztywny, gotujący się do odejścia, z drabiną na prawem ramieniu, z toporem w lewej, spuszczonej ku ziemi ręce. Zwierzęce to stworzenie, o najpospolitszym wyrazie twarzy, utopiło wzrok swój, dlaczego? w długich włosach klęczącej przed nim pokutnicy. Mimowoli wrok nasz zwraca się ciągle ku tej dzikiej postaci, która stanowi bez potrzeby ognisko całej kompozycji, z oczywistą jej szkodą. Przy całej bowiem swej pospolitości, ma ona w sobie tyle komizmu, że pragnąc sparodjować obraz, należałoby temu niebieskiemu drągalowi włożyć tylko do brudnej gęby fajkę.

W grupie widzów przypominają nam się niektórzy dobrzy znajomi z „Chrystusa przed Piłatem“: rozbestwiona tłuszcza uliczników i pospólstwo jerozolimskie, powtarzają się w tychże samych zasadniczych rysach i grupach. Znamy i obu tych sędziwych faryzeuszów, dwie wspaniałe postacie o przepysznej charakterystyce, które w spokojnej pogawędce zabierają się w drogę do domu, roztrząsając fakt świeżo zaszły, jakby dobrze ukończony interes.

Jako figurę malowniczą niewysłowionej piękności, uważać należy arabskiego jeźdźca w białym płaszczu, którego jasne szaty, jaskrawym promieniem słońca wyplastycznione, porywający stanowią kontrast z ponurem, burzliwem pomroczem nieba. A wreszcie, obok mnóstwa głów, z których przemawia namiętność, nienawiść, zaspokojona żądza zemsty i tysiąc innych piekielnych uczuć, ten człowiek o ryżej brodzie, uchodzący chyłkiem z widowni smutnego wypadku! Czy to zdrajca? Czy Ahaswer, który u stóp krzyża rozpoczyna swą tułaczą wędrówkę przez stulecia? W każdym razie pośpiech, z jakim uchodzi, nie jest należycie umotywowany.

Kompozycja cierpi na tem, że figury nazbyt skupione zostały na lewej stronie obrazu. Tu i ówdzie są także błędy w rysunku i perspektywie.

Czemże wszelako są one w porównaniu z olbrzymią pięknością dzieła w wielkim stylu malowanego, objawu potężnej duszy artystycznej i poważnej energji talentu? Obaczyć uroczystą chwilę, w której streszczają się zagadki chrześciaństw, obaczyć ją w odtworzeniu genialnego mistrza, w zarysach wzniosłych, w całej grozie tragicznego aktu, jakaż to rozkosz dla umysłu, gnębionego w trywialnej atmosferze tuzinkowej produkcji „du genre“, lubieżnie wijącej się około płaskich motywów życia codziennego!

W obrazie Munkacsego nic nie hołduje modzie, niczego nie zapożyczono z drobnej monety zdawkowej współczesnego malarstwa. Tryska zeń myśl idealna, głębokie odczucie sytuacji górującej w dziejach ducha ludzkiego, talent iście prometejski, kradnący z nieba święty ogień natchnienia. Prawda, że to niebo opustoszałe z chórów archanielskich i z mistycznych symbolów, niebo ducha, zwyciężającego materję.

Munkacsy stoi dzisiaj u zenitu swej działalności malarskiej. Warto choćby kilkoma słowy spojrzeć wstecz.

Urodzony dnia 10. października 1846 roku w Munkacsu na Węgrzech, po wczesnym zgonie swoich rodziców, ujął za hebel stolarski. Ale sześć lat zaledwie wytrzymał w tej sferze jałowej; umysł rwał się w inne światy. Uzbierawszy nieco grosza, podążył do Wiednia i wstąpił do akademji sztuk pięknych. Wówczas już malował nienajgorsze portrety i rodzajowe obrazki. Ztąd podążył do Monachium, a następnie do Dusseldorfu, gdzie Knaus i Vautier rozwinęli w nim kiełkujące zdolności. Obrazki charakterystyczne z motywów ludowego życia węgierskiego, pochodzące z owych czasów, poczęto wnet rozchwytywać. Gwiazda szczęścia i sławy zamigotała wcześnie na widnokręgu młodego malarza.

Pierwszy wielki swój obraz: „Ostatnie dni skazanego“ stworzył Munkacsy w r. 1869. Świetna charakterystyka, poważny nastrój i szerokie traktowanie motywu, były zaletami dzieła, które postawiło artystę u progu sławy. Nastąpił szereg rodzajowych kompozycyj, silnie realistycznych,

---

ciem było, jeśli od czasu do czasu mogła widzieć swą ubóstwianą panią.

Aby dojść do chatki musiała piękna księżna przechodzić wąską kładkę nad strumieniem. Gdy stanęła na niej ukazał się na przeciwnym brzegu pan Saint Jules. Ukłonił się już zdaleka i właśnie chciała Walerja oddać mu ukłon, gdy nagle skoczyło coś na nią z tyłu, i gdy przestraszona odwróciła się, ujrzała olbrzymiego psa owczarskiego, który ukazując jej straszne zęby, popychał ją na wąskiej kładce ku wodzie.

Straszny krzyk wyrwał się równocześnie z dwóch piersi i w tej samej chwili ciężka rękojeść żelaznej laski spadła na głowę psa, a silne pchnięcie nogą strąciło go w wodę skąd nie pokazał się więcej.

Smiertelnie blada i drżąca, oparła się Walerja o poręcz mostu, a równie blady i niemy stał naprzeciw niej pan Saint Jules.

Przestrach kazał obojgu zapomnieć chwilowo o innem niebezpieczeństwie. W parę minut przyszli do siebie.

— Dziękuję panu! — rzekła Walerja drżąc jeszcze, ale ani słowo więcej nie wyszło przez jej zaciśnięte usta.

Milcząc odprowadził ją pan St. Jules do powozu, gdyż do chatki starej kobiety nie wstąpiła już dzisiaj, do tego czuła się zanadto rozdrażnioną doznanym przestrachem.

Że był to właśnie czwartek, zebrało się więc jak zwykle literackie kółko w około księżnej. Siedziała przerażająco blada i zmęczona na zwykłem swem miejscu, i gdy stary profesor zapytał ją o powód bladości, złożyła to na silną migrenę.

Ani ona, ani pan St. Jules nie wspomnieli słowem o wypadku na łące. Było to więcej o jedną cichą tajemnicę między nimi.

Tego wieczora w towarzystwie znajdywało się kilka pań. Jedna z nich prosiła pana St. Jules o przeczytanie ulubionego jej wiersza „Pazia“ Heinego. Chociaż niechętnie, wziął jednak St. Jules książkę z rąk damy i siadając u nóg księżnej przeczytał dźwięcznym głosem:

Es war ein alter König
Sein Herz war schwer, sein Haupt war grau,
Der arme alte König
Er nahm eine junge Frau.

Es war ein schöner Page,
Blond war sein Haupt, froh war sein Sinn
Er trug die goldene Schleppe
Der jungen Königin.

Konnst du das alte Liedchen ?
Es klingt so süss, es klingt so trüb
Sie wünschen Beide sterben
Sie halten sich viel zu lieb.

— Zanadto się kochali — powtórzyło półgłosem kilka pań. Brzmiało to jak echo w ogólnej ciszy, która zapanowała po tym wierszu.

Pan St. Jules odłożył książkę i podniósł się powoli, nie patrząc nawet na księżnę, która przymknęła oczy. Później przy pożegnaniu spojrzała w twarz jego i w ponurem spojrzeniu wyczytała, że oboje schwycili myśl jedną.

Na drugi dzień opowiadano sobie z żalem, że pan St. Jules wyjechał nagle, powołany interesami do rodzinnego miasta, gdzie nie był już od dwóch lat.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak „Pijany krawiec", „Nocne włóczęgi", Scena w lombardzie".

Europejski rozgłos węgierskiego mistrza poczyna się dopiero w r. 1878, z pojawieniem się obrazu „Milton, dyktujący córkom poemat o raju utraconym". W dwa lata później ukazał się sławny „Chrystus przed Piłatem", który przedziwną harmonją kolorytu i oryginalnem pojęciem motywu przekonał wszystkich, że w Munkacsym przybyła sztuce współczesnej pierwszorzędna siła.

Z izby sądowej.

Lwów, 5. grudnia. *(Proces Żaaka — C. d.)*. Świadek Skarbek, na zapytanie oskarżonego, przyznaje, że takowy zarząd korporacji prowadził wzorowo, i że cały majątek, który korporacja posiada, tylko jemu zawdzięczać należy. Po przesłuchaniu tego świadka wnosi prokurator dr. Żminkowski, ażeby trybunał od obecnego na rozprawie zastępcy banku hipotycznego dra Herszmana, zażądał dokumentów odnoszących się do lombardowanych przez oskarżonego papierów wartościowych, a ewentualnie żeby uchwalił przesłuchanie dra Herszmana jako świadka. Trybunał przychyla się do tego wniosku.

W skutek tej uchwały przedkłada dr. Herszman kwity i wyciągi książkowe, z których wynika, że Żaak lombardował po raz pierwszy list zastawny własnością korporacji będący, dnia 26. czerwca roku 1883 tj. w ten sam dzień, w którym listy dla korporacji, na jego wniosek, zakupione zostały.

Oskarżony jednak wypiera się tego i twierdzi, że podpis „Żaak" na kwicie lombardowanym jest fałszywy.

Dla bliższego wyjaśnienia tej sprawy uchwalił trybunał zawezwać jeszcze jako świadków kasjera banku hipotecznego p. Bielańskiego i szefa kantoru wymiany p. Markheima.

Następny świadek p. Adam Kubik, stolarz, miał drugi klucz od skarbony korporacji stolarskiej i stwierdza w zupełności zeznania pana Skarbka. Toż samo zeznaje trzeci klucznik p. Wojciech Pleśniak. Obydwaj ci świadkowie wystawiają oskarżonemu, co do prowadzenia interesów korporacji, jak najchlubniejsze świadectwo.

Drugi dzień rozprawy. Świadek p. Ferdynand Piotrowski, przełożony kasy czeladników, stwierdza, że oskarżony objął w styczniu r. 1882 od p. Świsterskiego kasę, w której było 554 złr. gotówki i 1200 złr. w papierach, a to 2 listy zastawne banku hipotecznego po 500 złr., a 2 po 100 złr. Klucz od skarbony jeden był u p. Żaaka, a drugi przechowywał świadek u siebie. Gdy przyszło do odcinania kuponów, p. Żaak zawsze wymawiał się brakiem czasu, tak że świadek nie mogąc na ciągłem chodzeniu czas tracić, musiał na jedną noc swój klucz p. Żaakowi zostawić. Skarbony czeladników nigdy nie szkontrowano. dopiero kiedy majstrowie puścili pogłoskę, że w ich kasie braknie pieniędzy, świadek zaniepokojony udał się z dwoma innymi do p. Żaaka z prośbą, żeby pozwolił kasę przeszkontrować. Statut bowiem nie dozwalał czeladnikom zażądać tego kategorycznie. P. Żaak wymówił się brakiem czasu i polecił mu przyjść za tydzień. Tymczasowo otrzymał świadek list od pana Żaaka, w którym tenże prosił go o zatrzymanie się jeszcze do czasu, w którym, oddając cechmistrzowstwo p. Skarbkowi, za jednym zachodem i kasę czeladzi odda. Następnie p. Żaak znów napisał, że wyjeżdża. Świadek jednak, dowiedziawszy się w mieście, że Żaak nie wyjechał, udał się znów do niego. Oskarżony jednak znów odesłał ich na później. Wreszcie zdecydował się pokazać kasę. W kasie według polecenia wydziału zamiast gotówki znajdywać się miała książeczka kasy oszczędności, opiewająca na kwotę pierwotną z doliczeniem dwa razy po 50 złr., które później z kasy podręcznej również na książeczkę włożyć uchwalono. Po otwarciu kasy okazało się, że pieniądze na książeczkę włożone zostały dopiero w ten sam dzień, w którym szkontrum się odbyło, i że zamiast 600 było tylko 500. Również papiery nie były te same. P. Żaak wytłumaczył się, że papiery zostały wylosowane, co zaś do brakujących 100 złr., to przyrzekł rzecz uregulować. Również nie było już przy papierach kuponów. Ogółem szkoda kasy czeladników wynosi 190 złr. 70 ct., oprócz kwoty z kasy podręcznej, oskarżeniem nie objętej.

Dalszy świadek p. Karol Mydlarski, towarzysz stolarski, również wydziałowy kasy czeladników, stwierdza w zupełności zeznania poprzedniego świadka, z którym wspólnie kasę szkontrował.

Świadek Antoni Perechitko, trzeci wydziałowy, nie zeznaje również nic nowego, stwierdza tylko zeznania świadków poprzednich.

Następnie uchwala trybunał wbrew wnioskowi prokuratorji, ażeby z powodu nieobecności świadka p. Kruka, rozprawy nie odraczać, lecz zeznanie jego odczytać.

Z odczytanych zeznań tego świadka wynika, że p. Żaak wzbudzał nieufność jeszcze za dawniejszego swego urzędowania, i że dlatego właśnie zamiast niego, wybrano p. Świsterskiego. Kiedy Świsterski urząd złożył, obrano na nowo Żaaka, bo nie było nikogo odpowiedniejszego. Pan Skarbek przywołany na nowo, nie umie wyjaśnić skąd nieufność do p. Żaaka powstała, mógłby jego zdaniem, powiedzieć coś o tem p. Łukasz Czernik.

Świadek p. Maurycy Markheim szef kantoru wymiany banku hipotecznego zaprzysiężony zeznaje, iż z lombardowaniem papierów tyle tylko ma do czynienia, że podaje wartość papierów. Znając jednak p. Żaaka osobiście zauważał, że tenże często w banku się pokazywał. Manipulacja przy lombardzie wymaga podpisu strony na arkuszu do tego przeznaczonym. Sprzedaż żadnej legitymacji nie wymaga. Lombardowane papiery wydaje się tylko temu, kto kwit podpisał. Dalej konstatuje świadek z ksiąg bankowych czas zastawienia papierów i że takowe 8 lutego tj. dzień przed szkontrum wykupione zostały. Podpis Żaaka uważa za autentyczny, nie może jednak twierdzić jakoby w tym razie p. Żaak osobiście zastawił, wie jednak, że p. Żaak był w banku osobiście znanym, że więc nikt inny podpisać go tam nie mógł.

Na zapytanie radcy p. Buszaka stwierdza świadek, iż lombardować można do godziny 5tej popołudniu.

Świadek p. Bielański urzędnik banku hip. zaprzysiężony zeznaje o tyle odmiennie, że badanie podpisu przy zastawianiu papierów nie ma miejsca, jeżeli strona oświadcza, że zastawia je z czyjegoś polecenia. Przy wykupnie jednak świadek wiedząc, że p. Żaak osobiście papiery zastawił, nie wydałby ich gdyby w jego obecności kto inny Żaaka podpisał.

Dalej konstatuje przewodniczący, że w dzień szkontrum Popowicz zakupił w kantorze p. Stroh papiery, które następnie w kasie korporacyjnej się znalazły. Również stwierdza p. Medwecki, likwidator tow. wzajemnego kredytu, którego zeznania odczytano, iż w dzień szkontrum złożył także p. Żaak 500 zł. na książeczkę oszczędności.

Dalej odczytano zeznania śp. Franciszka Popowicza, który zeznał iż 27 marca przybył do niego Żaak, i opowiedziawszy mu, że chwilowo w kasie korporacyjnej brakuje kilka papierów wartościowych, prosił o ratunek. Dlatego też zakupił świadek dla niego u Stroha listy zastawne banku hipotecznego. Świadek zeznaje również, iż kilkakrotnie on za Żaaka, a Żaak za niego weksle podpisywali.

Odczytane zeznania Wiktora Świsterskiego nie zawierają nic uwagi godnego.

Odczytaniu zeznań świadków Ostrowskiego, Cetnika, Borego, Piepesa, Kaczmara, Pawęckiego, Lenika i jeszcze kilku innych, sprzeciwia się dr. Jackowski, gdyż jeżeli ich zeznania są ważne, to można ich przecież osobiście zawezwać, w przeciwnym zaś razie zupełnie tych świadków zaniechać należy.

Prokurator niema nic przeciw wezwaniu i wnosi od siebie jeszcze przesłuchanie Łukasza Czernika i kasjera banku hipotecznego Miłaszewskiego. Dr. Jackowski sprzeciwia się przesłuchaniu tych 2 świadków.

Uchwała trybunału ogłoszoną zostanie popołudniu.

Popołudniu ogłasza trybunał uchwałę, mocą której zeznania wymienionych świadków będą odczytane, gdyż akt oskarzenia stał się już prawomocnym. Dalej uchwalił trybunał nie zawezwać nowych przez prokuratorję żądanych świadków. Prokurator zastrzega sobie z togo powodu zażalenie nieważności, nadto wnosi, żeby celem stwierdzenia podpisu na kwicie lombardowym zawezwać znawców. Dr. Jackowski sprzeciwia się temu. Trybunał odmawia żądaniu prokuratorji.

Słuchany następnie świadek p. Jan Makan stolarz, zeznaje iż 22 lipca 1883 prosił go Żaak o podpis na 300 zł. Świadek uczynił tej prośbie zadość. W styczniu br. znów podpisał Żaakowi 350 zł., ale tym razem bardzo niechętnie. W lutym odesłał mu Żaak tamten weksel jak się zdaje jeszcze nie eskontowany, a natomiast dał na tę samą kwotę weksel z nową datą. Po uwięzieniu Żaaka 12 maja zapłacić musiał za ten weksel 250 zł. gdyż tyle tylko nań wzięto. Zezwolenia na podpisywanie swego nazwiska nigdy Żaakowi nie dawał, a okazane weksle na 940 i 1470 zł. uznaje za fałszywe. Świadek przypuszcza, że p. Żaak był w możności wykupienia tych weksli. Na tych samych wekslach figurował także Południewski; oskarżony nie pamięta czy i ten podpis sfałszował, na każdy jednak sposób twierdzi, że od Południewskiego do podpisywania był uprawniony. Na stanowcze zapytanie przysięgłego dra Schaffa przyznaje, że podpis Południewskiego na wekslu na 1470 zł. sfałszował, podpis zaś na drugim wekslu jest prawdziwy. Na zapytanie prokuratora wyjaśnia Żaak, że dlatego zmuszony był do sfałszowania podpisu Makana, że bank po sprzedaniu przez Południewskiego kamienicy, uważał jego podpis za niewystarczający. Na zapytanie oskarżonego stwierdza świadek raz jeszcze, że p. Żaak przed uwięzieniem miał znaczne zapasy materjału i gotowej roboty, wartości 2000 zł. a może i więcej.

Świadek p. Jakób Sawczyński, dyrektor ruskiego banku, przed 4 laty miał stosunki z Żaakiem jako z dyrektorem Towarzystwa wzajemnego kredytu, którego świadek również był dyrektorem. Częstokroć pożyczał Żaakowi po kilkaset złr., które zawsze zwracał. Następnie podpisał Żaakowi weksel o ile mu się zdaje na 700 złr., kiedy to było nie pamięta. Weksel ten prolongował kilka razy, a Żaak co trzy miesiące spłacał po 50 złr. Przy każdej prolongacie podpisywał świadek nowy weksel. (C. d n.)

KRONIKA.

Towarzystwo galic. Kasy zaliczkowej we Lwowie, w likwidacji. Pp. Likwidatorowie tego Towarzystwa zaprosili na zebranie jego wierzycieli, to jest posiadaczy książeczek wkładkowych, na dzień 9go b. m. w celu, w dziennikach ogłoszonym.

Zebranie tychże wierzycieli, odbyte dnia 19go maja b. r., wybierając ze swojej strony członków do komitetu mającego czuwać nad prowadzeniem likwidacji Towarzystwa, włożyło na nich obowiązek zawezwania wierzycieli na zgromadzenie i przedłożenia im sprawozdania o stanie rzeczy, skoro tylko możebnem się to okaże.

Chcąc spełnić ten obowiązek, mamy zaszczyt zaprosić niniejszem uprzejmie wszystkich P. T. posiadaczy książeczek wkładkowych „Towarzystwa galicyjskiej Kasy zaliczkowej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką w likwidacji", na poufne zebranie, które się odbędzie w poniedziałek dnia 8 b. m. o godzinie 4ej popołudniu, w tutejszej szkole realnej.

Celem tego zebrania będzie wysłuchanie sprawozdania, jakie podpisani przedłożą, oraz naradzenie się wspólne i dostateczne rozpatrzenie w całem położeniu, aby następnie powziąść uchwałę, co dla rzeczonych wierzycieli, w dotyczących okolicznościach, może być najkorzystniejszem. Jak największy udział w tem zebraniu pp. wierzycieli jest oczywiście bardzo pożądany w ich własnym interesie. Spodziewamy się przeto, iż skutkiem niniejszego zaproszenia licznie na nim zgromadzić się raczą o co też z naszej strony uprzejmie najusilniej prosimy. We Lwowie dnia 3 grudnia 1884. Członkowie pomienionego wyżej komitetu wybrani przez wierzycieli: *Dr. Kazimierz Bliziński*, *Kazimierz Dybkowski*, *Dr. Bronisław Błażejowski*, *Rewakowicz Henryk*.

Przeszkody na kolejach. Wczoraj znowu otrzymaliśmy tylko część poczty zachodniej, mianowicie spóźnione dzienniki warszawskie. Dyrekcja zaś kolei Karola Ludwika przysłała następujące doniesienie: Ubiegłej nocy wykoleiła się przy pociągu pospiesznym Nr. 2gi, do Krakowa zdążającym podczas nadzwyczaj gwałtownej burzy lokomotywa z dwoma za nią postępującemi wozami pakunkowymi, mijając przejazd w pobliżu stacji Pełkinie. Oprócz 1 palacza nikt z osób nie doznał uszkodzenia. Z Warszawy zaś donoszą: Niesłychane zaspy śniegowe wskutek zawiei zatamowały ruch pociągów we wszystkich prawie kierunkach; pod Brwinowem rozbił się pociąg towarowy, wskutek czego lekko zraniony został nadkonduktor pan Florencki, zaś smarownik Drozdowski uległ kalectwu ciężkiemu. Przyczyną wypadku była przedewszystkiem zamieć śnieżna, która popsuła drogę i zasłoniła przed oczami maszynistów prowadzących pociągi wszystko, nawet alarmowe sygnały. Sam wypadek opowiada wysłany na miejsce reporter *Kurjera Porannego* w ten spo-

sób: „Z niedzieli na poniedziałek, z Warszawy o godzinie 1szej minut 50 w nocy, wyprawiony został pociąg towarowy Nr. 79, prowadzony przez maszynistę Gebala. W godzinę blisko potem, bo o 2giej minut 40, z Warszawy wyruszył drugi pociąg towarowy Nr. 53, z maszynistą Strzyżewskim. Według instrukcji o kursowaniu pociągów towarowych, pomiędzy dwoma sąsiedniemi stacjami w żadnym razie nie mogą znajdować się dwa pociągi. Służba stacyjna powinna przestrzegać tego pilnie i w razie jeżeli niezawiadomioną jest ze stacji dalszej, że pociąg uprzednio wyprawiony już ją przebył, powinna zatrzymać idący z kolei pociąg. W danym wypadku, ta kardynalnego znaczenia ostrożność nie była zachowaną. Pociąg bowiem Nr. 79, minąwszy Pruszków, zaraz za Brwinowem napotkał na znaczne zaspy śnieżne, że fizycznem było niepodobieństwem przebrnąć je. Dla tego też pociąg stanął przy domku strażniczym Nr. 15. Strażnik zasypany śniegiem w swoim domku nie mógł słyszeć nawet, że pociąg stanął. Zawieja była straszliwą, wiatr zagłuszał wszystko. W tym czasie do Pruszkowa zbliżał się pociąg Nr. 53. Na stacji Pruszków, pomimo że z Grodziska nie zatelegrafowano o przybyciu pociągu Nr. 79, nie wystawiono sygnałów ostrzegających. Dla tego maszynista pociągu Strzyżewski minął stację i śmiało podążył naprzód. W drodze, pomimo strasznej zawieji, nie napotkawszy ważniejszych przeszkód, pociąg dotarł do Brwinowa. Tu, żeby pokonać niesłychaną siłę wiatru, Strzyżewski zmuszony był zwiększyć siłę pary. Nagle zdawało mu się, że widzi przed sobą niepewne zarysy pociągu, po chwili jednak zamieć rozwiała, jak mu się zdawało, przywidzenie. Nie było to jednak przywidzenie, lecz straszna rzeczywistość. Przed sobą może na 40 sążni zobaczył wyraźnie pociąg i niepewne, ledwo dostrzegalne światło. Struchlał przed widmem śmierci, lecz nie stracił ani na chwilę przytomności. Dał kontrapare i sygnały do hamowania, zdążył nawet zaalarmować świstem maszyny całą służbę swego pociągu. Wszystko to jednak było za późno. Parowóz uderzył całą siłą w wagony towarowe próżne, tak zwane węglarki. Trzy wagony literalnie weszły jeden w drugi, na podobieństwo pudełek od cygar. Następne dwa zgruchotane. Cudownem prawie nazwać można ocalenie parowozu Nr. 53 i służby na nim znajdującej się. Maszynista, jego pomocnik i palacz nie doznali żadnych prawie uszkodzeń. Z ludzi na pociągu Nr. 79, oprócz wyżej wymienionych, jeszcze trzech uległo nieznaczącym potłuczeniom.

Głos podróżnych. Bardzo często dają się słyszeć skargi z ust podróżnych, że stołeczny nasz gród nie posiada ani jednej restauracji nocnej, w którejby przejezdny mógł dostać po północy posiłku mięsnego po cenach umiarkowanych.

Restauracja taka dla Lwowa jest daleko więcej pożądańszą, aniżeli kawiarnie nocne, w których prócz trunków, żadnego jadła pożywnego dostać nie można, i które porządni z rozmaitych względów unikają, gdy przeciwnie restauracja przyzwoita, a pod żadnym względem niepodobna do pozamykanych kawiarń nocnych, i nie wychodząca na zdzierstwo — mogłaby najświetniej prosperować, a to tembardziej, że w dotychczasowych restauracjach lwowskich już po godzinie 11. w nocy trudno dostać czegokolwiek.

Zuchwałość złodziejska wobec nieczujności straży policyjnej tak się rozwielmożniła, że już po raz trzeci w przeciągu dwóch miesięcy, wyłamano drzwi do „pokoju śniadań“ p. Juljusza Szrama, przy ulicy Wałowej l. 5, i zabrano wódkę, kiełbasę i kilkadziesiąt centów drobnych, pozostawionych w szufladce. Nie dziwilibyśmy się, gdyby tak częste rozboje miały miejsce na przedmieściu, ale w śródmieściu, w najludniejszej części miasta, gdzie policja najliczniej jest skoncentrowaną — rozbijane zostają drzwi sztabami żelaznemi i kłódkami grubemi zaopatrzone — które bez dłuższego czasu nie podobna rozbić — a pomimo to bezkarnie już po raz trzeci złoczyńcy uchodzą z łupem.

Wzór pisowni. Doręczono nam następujące drukowane ogłoszenie: „Menasche Frisch Bławatny Sukeny Jedwabny Plućen, Stolowi. Bilizny, i Ruznych Koldry w Handlu Hortowny i Pojedęczę w Stryu w Rinku“. — A co — nie ładne?

Niezwykłe zjawisko. Dnia 4. bm. o godzinie pół po 8. rano obserwowano we Lwowie tęczę w stronie północno-zachodniej. Jak na porę roku i silne mrozy jest to zjawisko rzeczywiście fenomenalne.

Mianowania. Cesarz zamianował dra Jana Wolczyńskiego, profesorem nauki położnictwa w zakładzie dla akuszerek w Czerniowcach.

Ministerstwo handlu zamianowało Franciszka Hasel, starszym inżynierem przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Wzajemna pomoc nauczycieli i nauczycielek lwowskich. Dnia 7go b. m. (niedziela) o godzinie 11½ przed południem w wielkiej sali ratuszowej (I. piętro) na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich — odbędzie się odczyt radcy p. Z. Sawczyńskiego: „Z dziedziny pedagogji“. Wstęp dla członków 10 ct.

Zagadkowa śmierć. Komisja sądowo-lekarska po przeprowadzonej obdukcji zwłok zmarłego dnia 1go b. m. pod l. 10 przy ulicy Garncarskiej Józefa Matlachowskiego urlopnika 80 pułku piechoty wykazała, że śmierć nie nastąpiła wskutek otrucia — jak się domyślano, lecz wskutek zaczadzenia, a mniemany spadek, który zmarły miał pozostawić, był tylko kompozycją.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 6 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali rysunkowej miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: Wykład p. Machalskiego „O równoczesnem telegrafowaniu i telefonowaniu na wspólnym drucie“.

Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Dyrekcja uprasza starszych wiekiem członków Towarzystwa, ażeby w celu bliższego porozumienia się i oznaczenia godzin ćwiczeń, zgromadzili się w naszej sali przy ulicy Zimorowicza w sobotę 6 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem. Zarazem ogłasza dyrekcja, iż z dniem 1 stycznia 1885 zaprowadzamy godziny ćwiczeń przedpołudniowych dla chłopców wieku od lat 6 do 12 lat; prosimy rodziców i tych, którym na tem zależy, iżby wcześnie zgłaszali się z zapisami w kancelarji dyrekcji przy ulicy Zimorowicza, gdyż osobne te godziny ustanowione będą tylko w razie zgłoszenia się odpowiedniej ilości chłopców.

W Warszawie zmarł Teofil Siennicki, przez długie lata artysta sceny krakowskiej i scen prowincjonalnych, a od lat paru użyteczny pracownik tamtejszej sceny teatru Małego i Nowego.

Dr. Ludwik Wolski, adwokat w Wiedniu wydał bardzo cenne dzieło p. t. *„Das Judicatenbuch des k. k. Verwaltungsgerichtshofes“*. Jestto zbiór 2576 wyroków z motywami, wydanych dotąd w różnych sprawach przez trybunał administracyjny, — podręcznik pożądany dla publiczności, gmin, władz, adwokatów i notarjuszów.

Do Rady powiatowej żywieckiej z grupy gmin wiejskich wybrani: pp. Józef Łazarski, właściciel realności, poseł na Sejm krajowy, Wojciech Szwed, Tomasz Brzączek, Maciej Pawlus, Maciej Kliś, Józef Lach, Józef Bielewicz, Stanisław Jakóbiec i Jędrzej Sołtysek, naczelnicy gmin, oraz Wojciech Grzegorzek, Wojciech Mizia i Jan Bieniek, gospodarze.

Wydział krajowy przedstawił inspektora szpitali dra Jana Stellę Sawickiego, na członka krajowej Rady zdrowia.

W Przemyślu, przedstawi Towarzystwo amatorskie w sobotę 6 grudnia b. r. obrazek dramatyczny Władysława Koziebrodzkiego „Balowe rękawiczki“, tudzież obrazek wiejski Michała Chomińskiego: „Werbel domowy“. Początek o pół do 8 wieczór.

W Rzeszowie urządza Kółko literacko-muzyczne ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza dnia 6go grudnia b. r. o godzinie 11 przed południem w kościele farnym uroczyste Nabożeństwo, na którem chór mięszany, złożony z członków Towarzystwa, odśpiewa mszę Ziętarskiego. Następnie w niedzielę 7 b. m. w sali hotelu „Luftmaszyna“ odbędzie się Wieczorek muzykalno-dramatyczny z łaskawym współudziałem pana Michała Biernackiego, artystycznego dyrektora Towarzystwa muzycznego imienia „Moniuszki“ w Stanisławowie. Po słowie wstępnem nastąpi Koncert. Poczem odegrany będzie drugi akt dramatu, napisanego po francusku przez Adama Mickiewicza, a przełożonego na język polski wierszem przez Tomasza Olizarowskiego p. t. „Konfederaci Barscy“; zakończy „Apoteoza“ obraz z żywych osób. Początek z uderzeniem godziny 7mej wieczorem.

Kiszeniew, 2 grudnia. Dziś rozpoczęła się sprawa bandy 24 zamaskowanych rozbójników“. Świadków wezwano 200.

W Petersburgu dnia 1 b. m. w sali klubu szlacheckiego wystąpili z koncertem pani Lucca i Mierzwiński. Oboje święcili prawdziwy tryumf.

(X.) **Koncert Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“**, który się odbył w sali Domu Narodnego d. 3. b. m. nie zgromadził wcale licznej publiczności, co nas z tego względu, że na programie znajdowały się „Sonety krymskie“ Moniuszki — nie mile zdziwiło. Utwór ten, którego pojedyncze części pełne są prawdziwie natchnionych, wzniosłych, a nawet imponujących ustępów, z którego jednak całą architektoniką nie każdy mógłby się zgodzić, wykonany został pod względem wokalnym wcale dobrze, prawie bez zarzutu, pod względem jednak instrumentalnym słabo, tem samem więc i całość pozostawiała wiele do życzenia. Najlepiej wypadły, zdaniem naszem ustęp 17 (Cisza morska) i 57 Bakczysaraj w nocy), żegluga zaś (część 2), burza (część 3), a zwłaszcza Pielgrzym (nr. 7 solo tenorowe) nie mogły zrobić wrażenia, z powodu wielkich braków w orkiestrze, inne zaś jak Czatyrdah i Ajudah już same z siebie trochę monotonne, wymagające wyrazistego, silnego kolorytu orkiestrowego, by nie nużyły jednostajnością — wypadły wobec orkiestry, nie dorosłej zadaniu, dość słabo.

Lutnia skazaną jest niestety na posługiwanie się orkiestrą wojskową i aczkolwiek wybrała najlepszą we Lwowie, (9 pułku), każdy łacno mógł spostrzedz, że inna rzecz brylować między tutejszemi kapelami, grając walce na Promenade-koncertach w kasynie, a inna współdziałać w poważnym koncercie. Niech nam wolno jednak będzie zauważyć, że i z tej orkiestry, naturalnie nieco wzmocnionej i uzupełnionej, możnaby mieć pożytek po kilku próbach, potrzebuje ona jednak wytrawnego, na wskróś znającego wszystkie jej tajniki, władającego nią doskonale kapelmistrza, czemu najwidoczniej nie mógł podołać dyletant, kierujący koncertem, co zresztą dziwić nikogo nie może.

Dziwi nas tylko ta okoliczność, że nie uproszono do dyrygowania tym koncertem, jeżeli już nie p. Galla, który się muzykalnym Lwowianom tak zaszczytnie dał poznać, lub p. Jareckiego — przynajmniej mieszkającego w naszem mieście p. Schürera, byłego kapelmistrza opery tutejszej, któryby jako fachowy muzyk, biegły w dyrygowaniu orkiestrą, rutynowany w kierowaniu masami był odpowiedniejszym.

Wreszcie nadmienimy, że jak na szumnie zapowiedziany, poprzedzony licznemi reklamami koncert takiego towarzystwa, jakiem chce być Lutnia „Sonety krymskie“, trwające ledwie godzinę to za mało, i że wypadałoby je poprzedzić solową (oczywiście nie wokalną) lub orkiestralną produkcją.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 5 grudnia. W komisji budżetowej rozdzielono dziś referaty. Preliminarz ministerstwa oświaty otrzymał dr. Euzebiusz Czerkawski; domeny i lasy Smarzewski, cła Abrahamowicz, tytoń Hausner, stęple i taksy Gniewosz, administrację loterji i długu państwowego Juljan Czerkawski.

Wiedeń, 5. grudnia. Zjednoczona lewica postanowiła, aby na przyszłość wydział jej składał się nie z 5 ale z 7 członków. Do wydziału teraźniejszego należą: Chlumetzky, Herbst, Kopp, Rechbauer, Plener, Sturm i Tomaszczuk.

Budapeszt, 5. grudnia. Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces Pragera, Frieda i Nowotnego, oskarżonych o ukrycie walorów, zrabowanych u zabitego w Wiedniu bankiera Eiserta.

Wiadomości polityczne.

Lwów 5 grudnia. Poczta krakowska i wiedeńska nadeszła dziś dopiero o godzinie pół do 5 po południu, lecz w dziennikach nie znajdujemy nic zajmującego. *Nowa Reforma* donosi, że Namiestnictwo odrzuciło statuta „Sokoła“ krakowskiego z powodu drobnej nieformalności, której załatwienie jednak będzie potrzebować dłuższego czasu.

Wiedeń 5 grudnia. *Wiener Abp.* donosi: Wykazy podatkowe za czas od 1 stycznia do 30 września b. r. wykazują ogół dochodu czystego z podatków stałych 70,830.763 zł. (w porownaniu z tymże czasem roku zeszłego o 1,282.597 zł. więcej); ogół czystego dochodu z podatków niestałych 132,289.551 zł. (o 5,405.767 zł. więcej),— ogół całego czystego dochodu podatkowego

203,120.314 zł. (o 6,688.364 zł. więcej). Do nadwyżki dochodu z podatków stałych przyczynił się podatek gruntowy kwotą 644.772 zł., podatek domowy kwotą 617.386 zł., podatek zarobkowy kwotą 271.497 zł. Podatek dochodowy przyniósł brutto o 377.809 zł. więcej, ale czystego dochodu o 320.675 zł. mniej, ponieważ wydatki z powodu przeprowadzenia podatku od kilku wielkich przedsiębiorstw okazały się w r. b. wyższemi niż w r. z.

Co do podatków niestałych, przyniosły większy dochód: podatek gorzelany 523.485, piwowarski 792.323, naftowy i sprzedaż tytoniu 2,878.794, stemple 138.577, należytości 2,030.006, loterja 1,906.556, myta 60.335 zł. Mniejszy dochód przyniosła sprzedaż soli o 337.677 zł., ponieważ soli kuchennej i soli wywozowej w pierwszych miesiącach trochę mniej sprzedano, ale później odbyt soli kuchennej się podniósł, co wróży, iż z końcem roku będzie tyle dochodu co w roku zeszłym. Produkcja tytoniu przyniosła mniej o 2,108.157 zł., ale zato sprzedaż tytoniu o 2,878.794 zł. więcej, więc jest nadwyżki 770.637 zł.

Dochód podatku cukrowniczego wynosił 11,340.931 zł., wydatki 2,266.158 zł., t. j. nadwyżki 9,084.773 zł., która to nadwyżka jest w obec nadwyżki zeszłorocznej o 3,614.642 zł. niższą, z czego jednak, w obec właściwości przepisów co do czystego dochodu z opłaty cukrowniczej, nie można robić żadnego wniosku względem dochodu. Dochody cłowe nareszcie wydały nadwyżki zł. 4,964.293 w porównaniu z tymże czasem roku zeszłego.

Prezes gabinetu hr. Taafle, uzasadniając ustnie na wczorajszem posiedzeniu najw. rozporządzenie o pierwszej pomocy państwowej na rzecz dotkniętych powodzią w Galicji, powiedział, co następuje: „Te, tak często się powtarzające, klęski, które tak mocno dotykają Galicję, wskazują jasno, że należy zwrócić szczególniejszą uwagę na tamtejsze rzeki i że potrzeba koniecznie poczynić zarządzenia, wychodzące po za ramy istniejących ustaw. Obecnie, gdy rząd, skutkiem wysłania do Galicji jednego ze swoich członków, tudzież przełożonego departamentu budowli wodnych, zasiągnął szczegółowych informacyj, zamierza przedłożyć wysokiej izbie wnioski, które polecam z góry najżyczliwszemu ocenieniu w. Izby“.

W preliminarzu na rok 1885 wnosi rząd na budowę dróg i mostów w Galicji ogółem 150.910 zł., czyli o 54.090 zł. mniej, niż w roku bieżącym, co głównie tem się tłómaczy, że na budowę mostu na Dniestrze pod Zaleszczykami zażądano tytułem trzeciej raty tylko 30.000 zł., gdy tymczasem tegoroczna druga rata wynosiła 90.000 zł. W objaśnieniach do preliminarza rząd oświadcza, iż na razie nie dało się jeszcze oznaczyć, czy, i w jakiej sumie mają być podwyższone koszta budowli dróg w Galicji. Na nowe budowle w Galicji żąda rząd 350.000 zł., czyli o 29.000 zł. więcej, niżli w roku bieżącym.

Urzędowy organ ministerstwa handlu dla spraw kolejowych ogłasza udzielenie koncesji baronowi Franciszkowi Lewartowskiemu, jako prezesowi odnośnego konsorcjum, na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych, celem wybudowania kolei o torze normalnym z Mszany, stacji żywiecko-nowosądeckiego ogniwa galicyjskiej kolei transwersalnej, przez Kasinkę, Lubień, Stroże, Myślenice, Górną wieś, Biesinę, Jasienice, Rudnik, Biertowice i Krzywaczkę do stacji Radziszów, należącej do suchoskawińskiej odnogi kolei transwersalnej.

Budapeszt 4 grudnia. Cesarz przyjmował dziś w południe deputację sejmu galicyjskiego pod przewodnictwem dr. Zyblikiewicza, a po wyrażeniu przez marszałka podziękowania sejmu galicyjskiego za rychłą pomoc po klęsce powodzi odpowiedział wyczerpująco, że pierwsza wiadomość o katastrofie boleśnie go dotknęła, i wywołała w nim prawdziwe współczucie. Cesarz wydał natychmiast odpowiednie rozporządzenia, i wyraża także sejmowi uznanie za złagodzenie nieszczęścia, jakoteż za szczere zajęcie się Sejmu regulacją rzek. W końcu zapowiada cesarz, że odnośne przedłożenia uwzględni Rząd i Rada państwa, a hołd złożony dynastji z radością przyjmuje.

Cesarz odbył następnie cercle; rozmawiał z członkami deputacji a szczególnie z marszałkiem drem Zyblikiewiczem o działalności Sejmu.

Berlin 4. grudnia. Rada związkowa przyjęła w pierwszem czytaniu projekt rozszerzenia zabezpieczenia chorych i dotkniętych wypadkami.

Paryż 4. grudnia. Ferry oświadczył w komisji dla reformy wyborczej i w Izbie, że nie będzie popierać w senacie wtorkowych uchwał, ale wywoła nową dyskusję w Izbie. Komisja przystała na to, a sprawozdawca Renault zgodził się pozostać. Izba przyjęła ostatecznie przedłożenie.

Senat uchwalił nagłość dla wniosku o reformie wyborczej dla senatu, i odesłał przedłożenie do komisji. Jutro posiedzenie senatu.

Gospodarstwo przemysł i handel

C. k. uprzywil. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30 listopada 1884 r. było w obiegu: 6% Listów hipotecznych 10,446.200 złr. 5% Listów hipotecznych 7,061.000 złr. 5% Listów hipotecznych premjowanych 10,923.400 złr. Asygnacyj kasowych 2,133.950.

Płatny dnia 1 stycznia 1885 r. kupon od akcyj wypłacony będzie po 10 zł. w. a.

Z Izby handlowej. Ministerstwo wojny zamierza dostawę gotowych potrzeb do umundurowania i uzbrojenia tudzież odnośnych materjałów dla wojska, od 1 stycznia 1886 począwszy, zabezpieczyć u samych przemysłowców z pośrednictwem wielkich przedsiębiorstw (konsorcjów). Ministerstwo wymaga, aby przemysłowcy zawiązywali solidarnie odpowiedzialne stowarzyszenie i jako takie wnosili swoje oferty. Do takiego Stowarzyszenia należeć mogą tylko wielcy przemysłowcy odnośnej branży i artykuły, których dostarczyć mają, wyrabiać ile możności we własnych fabrykach pod kontrolą rządową. Oferty wnieść należy najdalej do 3go lutego 1885 r. o godzinie 12ej w południe do Ministerstwa wojny w Wiedniu. Bliższe warunki licytacyjne tudzież spis dostarczyć się mających artykułów, przejrzeć mogą interesanci w biurze Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, od 22. do 29. listopada 1884. (Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów) Za 100 kilogramów.

Pszenica 6·85—7·75 złr., nowa —·——·—. Żyto 6·30—6·60, nowe ·—·—. Jęczmień brow. 6·65—7.25 Jęczmień pastewny 5·75—6·—. Owies 5.57 — 6.— Hreczka 6·65—6.90 Kukurudza zeszłoroczna 6·35—6·75 złr. Kukurudza nowa 6·—6.25 złr. Proso—·—złr. Groch do gotowania 8·—9·50 —złr. Groch pastewny 5·25—6·50 złr. Soczewica—·— złr. Fasola 9·——14·— złr. Bobik ·—— zł. Wyka 5.25·—6·— złr. Koniczyna 40·—50·——złr. Tymotka —·— złr. Anyż rossyjski —·— złr. Anyż płaski 35.——40 złr. Kminek 28·—·—31·— złr. Rzepak zimowy 11·50—12.25 złr. Rzepak letni 11·50·—11·75 złr. Rzepik zimowy —.———.— zł. Rzepik letni—·——·—— złr. Lnianka 9·75.—10.75 Nasienie lniane 9·50—10·50 złr. Nasienie konopne —·— złr. Chmiel 80·—100 złr. Konopie —·—złr. Len —·— złr. Wełna —·— złr. Potaż drzewny —·— złr. Potaż słomiany —·— złr. Miód —·— zł. Masło —·— złr. Łój —· złr. Nafta zwykła 16·75·—17·75 złr Nafta salonowa 21.75·—22·75 złr. Wosk ziemny —·— złr Płótno —·— złr. Skóry surowe —·— złr. Spirytus 10.00 Literpercent, gotowy 29·12—29·60 złr.

Teatr hr. Skarbka.

W Sobotę dnia 6. Grudnia „CARMEN“ opera w 4 aktach, słowa Henryka Meilhac'a i Ludwika Halevy, muzyka Jerzego Bizet'a.

Telegramy targowe z dn 5. grudnia.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7·70—9·25 złr. żyto — — złr. Okowita 29.25—. 50 złr. **Peszt:** Pszenica za 100 kilo 8.21—.23— zł., rzepak —·— zł. **Berlin** pszenica 154·— m., żyto — m., okowita 43.40 m., olej rzepakowy 51·20 zł. **Paryż:** Mąka za 159 kilo 45·10 franków olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 5. grudnia: 13·75 do 14·—. Brema 7·20 do -.—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpja: na październik 19·—. New-York: 7·3/4. Filadelfja 7·3/4.

Lwów, z Izby handlowej, 5. grudnia. 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. .	269 50	272 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	196 50	199 50
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. .	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prot. w. a. . . .	98 80	99 80
„ „ „ 4 „ „ . . .	93 —	93 50
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 80	99 80
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 70	87 70
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 prot . .	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	101 80	102 80
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół prec.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 75
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 70	9 80
Półimperjał	10 05	10 12
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 28	1 30
100 marek niemieckich . . .	59 80	60 65

Wiedeń dnia 5. grudnia 1884. (godz. 1 m. 45 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	51 —	51 40
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. .	317 75	302 75
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	105 —	105 —
Unionbank na 100 zł.	88 80	89 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	270 50	270 25
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	150 10	149 60
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	181 50	181 50
Akcje kolei państwowej	308 40	309 70
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł	197 50	197 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	169 50	169 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	126 25	126 —
Obligacje węg. w złocie	106 20	106 —
Akcje kolei węg. zachodniej	180 50	181 —
Cisańskie losy	117 —	117 -
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	22 25	22 25
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	96 45	95 20
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 60	106 50
Rosyjski rubel papierowy	1 29½	1 29
Losy premjowe węg. na 100 zł. .	119 75	119 75
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 5. grudnia 1884 (godz. 10 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	307 —	300 30
Akcje kolei Karola Ludwika . . .	270 50	270 —
Renta papierowa	89 60	00 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	100 25	101 25
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	0 00	00 00
Napoleondory	9 75—	9 77
Usposobienie: silne.		
Berlin, d. 5. grudnia 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	000 70	000 —
Akcje austr. kredytowe	000 00	— 00
Akcje kolei Karola Ludwika . . .	—	— —
Austrjackie banknoty	— —	166 —

Dyspozycja obiadowa

na sobotę 7. grudnia.

Obiad droższy. Barszcz zabielany z jajami faszerowanemi. Zrazy zawijane z kaszą orkiszową. Kaczki z kompotem. Francuskie ciastka z konfiturami.

Obiad tańszy. Zupa grochowa z grzankami. Kotletu cielęce z buraczkami. Łazanki wypiekane z kapustą.

Przyjechali d. 5. grudnia.

Hotel ŻORZA. M. hr. Łoś z Bortkowa, N. hr. Potocki z Marjampola, B. Komarnicki z Pobocza, I. Jaruntowski z Załanowa, O. Maubach z Czerniowiec, A. Kaprun z Raudnitz.

Hotel FRANCUSKI. I. Krzyszkowski z Krakowa, G. Aschatz z Koszyc.

Hotel EUROPEJSKI. I. hr. Stybor Marchocki z Rosji, Steinberg z Norymberga, M. Sumpeter z Kopeczyniec, M. Löwy z Tarnopola.

Hotel LANGA. I. Felsen z Przemyśla, E. Engelsman z Wiednia, B. Rost z Drohobycza.

OGŁOSZENIE.

W myśl uchwały wydziału wierzycieli potwierdzonej przez c. k. komisarza konkursowego zostaną sprzedane towary do masy rozbiorowej Romana Pilawskiego należące, a mianowicie: materje na suknie męzkie, tudzież przybory krawieckie i urządzenie sklepowe, — ryczałtowo w drodze ofert a to najwyższą cenę ofiarowującemu, jednakowoż w każdym razie za cenę nie niższą jak 25% przewyższającą cenę szacunkową, przez ocenicieli sądowych w czasie sporządzenia inwentarza ustanowioną.

Oferty zaopatrzone w wadyum w kwocie 200 mają być wniesione najdalej w 8 dniach licząc od dnia następnego po niniejszem ogłoszeniu w zwykłych godzinach urzędowych u podpisanego zarządcy masy (ul. Halicka l. 46.

W ofertach ma być oświadczona gotowość odbioru towarów na podstawie inwentarza bez przemierzenia zaraz po zatwierdzeniu oferty przy równoczesnem uiszczeniu całej ceny kupna, — a to pod utratą wadyum.

Lwów, dnia 2. Grudnia 1884

Zarządca masy

Dr. Teofil Srokowski.

DROBNE OGŁOSZENIA

Wydawca. Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.